Była już trzecia nad ranem więc poszedł spać. Punkt siódma został wezwany na śniadanie, podczas którego wdał się w krótką pogawędkę z generałem:

— Dzień dobry, — zaczął Rorsarch. – czemu część informacji jest wymazana z systemu?

— Witaj, no właśnie braki informacyjne uzasadniają to, że Skynet nie zarządza tutaj systemem komputerowym. Widzisz, w kilka dni po Wojnie, zauważyliśmy, że powoli znikają pewne informacje. Skynet milczał na ten temat i dotarło do nas, że ktoś ma nad nim kontrolę z zewnątrz. Posłużyliśmy się serią sztuczek i udało nam się wprowadzić tryb awaryjny, co skutkowało wyłączeniem Skynetu do momentu przywrócenia zasilania. Wtedy nasi informatycy unieszkodliwili sztuczną inteligencję i pozostaliśmy przy tradycyjnym systemie komputerowym.

— To mi wystarczy za odpowiedź, kiedy wracają drużyny z Poznania?

— Za dwie do trzech godzin powinny być u nas.

Dwie godziny później pojawili się żołnierze, którzy zniszczyli czwartą część Poznania, czym zasłużyli sobie na wdzięczność pozostałych rodzin. Te rodziny również zaoferowały, że będą pośredniczyć w kontaktach z innymi miastami, co okazało się bardzo korzystne i zaowocowało powstaniem Federacji Polskiej 22 stycznia 2074 roku, skupiającej Pancerniaków, Radom, Łódź, Wrocław, Poznań i Toruń. Rorsarch natomiast udał się dwa dni wcześniej na północ, aby skontaktować się w Toruniu z lokalnym informatorem Pancerniaków i kontynuować swoje poszukiwania.

Jednym z przystanków na trasie została Łódź. I tam Rorsarch miał już dobrą reputację, więc nocleg nie sprawił żadnego problemu. Mimo wszystko, nie mógł pozbyć się złych wspomnień i sen z powiek spędzał mu właśnie jego ostatni sen. Gdy tylko zaczęło świtać, poszedł zaopatrzyć się w medykamenty do miejskiego szpitala.

— Dzień dobry. Wybieram się na północ. Potrzebuję maści na odmrożenia.

— Na pewno coś się znajdzie – odpowiedział lekarz – proszę tu chwilę poczekać.

Rorsarch usiadł na szpitalnym łóżku i dostrzegł leżącego na sąsiednim starszego człowieka o siwych już włosach. Miał widoczne problemy z oddychaniem, wykrzesał jednak z siebie dość siły, by rzec:

— Koniec jest blisko… czuję to…

Młodszy z mężczyzn zaniemówił. Co prawda zdarzało mu się mieć do czynienia z ludźmi w podobnym stanie, mimo wszystko, zawsze wiązało się to z pewnym dyskomfortem psychicznym, przypomnieniem sobie o kruchości i przemijalności życia.

— Pamiętam wojnę – dodał starszy pan – chcesz usłyszeć historię o wojnie? O obronie Warszawy w czterdziestym czwartym? Historię o Najemniku Wolności?

Rorsarch przytaknął i zaczął słuchać opowieści.

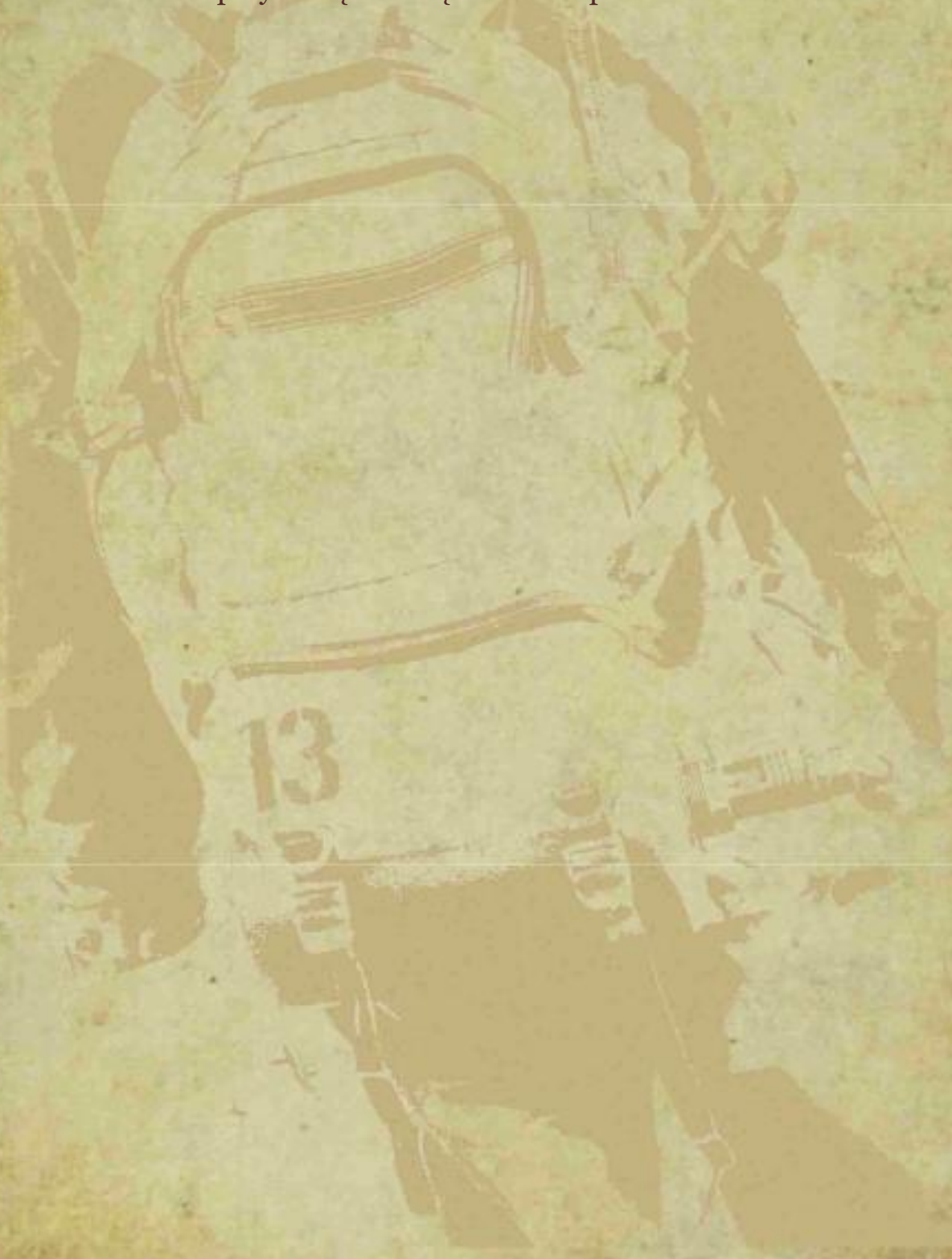

ROZDZIAŁ 9

Mosillo

Najemnik wolności

monluizz
'2012

Czy wyobrażasz sobie życie, w którym wszystkie zdobycze cywilizacji zostały stracone? Czy potrafisz wyobrazić sobie głód i cierpienie milionów? Czy świat, w którym liczą się jedynie twoje instynkty, jest pożądanym stanem? Największe umysły jakie nosiła matka ziemia pracowały nad technologią, która miała zapewnić pokój i bezpieczeństwo całemu społeczeństwu. Utopijne idee obróciły się jednak przeciwko ludzkości. Broń jaką posiadały rządy Stanów Zjednoczonych i Kanady już podczas II Wojny Światowej zapoczątkowała prawdziwą apokalipsę. Pierwszy raz została zrzucona w 1945 na japońskie miasto, Hiroszimę. Spowodowała śmierć około osiemdziesięciu tysięcy mieszkańców, nie licząc zgonów objętych chorobami popromiennymi. Jednak te doświadczenia nie pohamowały ludzi, i dalej udoskonalali swój wynalazek.

W roku 1946 wybuchła zimna wojna. Dwa potężne mocarstwa — Stany Zjednoczone i Rosja prowadziły nieustanny wyścig zbrojeń. Każde z nich chciało być potęgą i rządzić światem. Ale nie myślcie o jakichś spiskach. Po prostu chciwość zaprowadziła nas na manowce.

W I połowie XXI wieku układ sił na mapie świata zmienił się nieco, co zwiększyło napięcia międzynarodowe. POG jawił się jako ci dobrzy, przeciw którym nastawała reszta świata. 5 kwietnia, po dwóch dniach walk w różnych częściach świata, wybuchła otwarta wojna POG–u z Cesarstwem Wszechrosji. Pomimo zabezpieczenia granic, Rosjanie przerzucili jednostki desantowe ponad granicą. Pod Warszawę. Stolica nie była broniona, dowództwo nie uznało za konieczne umacniać stolicy, jednak Rosjanie jakoś zdołali drogą lotniczą dostarczyć wojsko i trochę ciężkiego sprzętu. Zaczęto pospiesznie zbierać zdolnych do walki ludzi, którzy mieli bronić miasta aż do przybycia regularnego wojska, które ściągano częściowo z granicy z Rosją, gdzie formował się front. Krótkowzroczność dowództwa sprawiła, że decydująca bitwa rozegra się nie na froncie, ale w głębi kraju. Jeśli Rosjanie przejmą miasto, poznają miejsca, gdzie zbudowano pasy umocnień, plany mobilizacyjne i liczebność oraz rozmieszczenie wojska. O pierwszej nad ranem zauważono pierwsze jednostki Rosjan pod miastem, zbierani od trzech godzin rezerwiści zaczynają być wysyłani na umocnienia…

Noc z 5 na 6 kwietnia 2044

Noc, w której zmienić się miało oblicze kraju wypadła z piątego na szóstego kwietnia. Wtedy, około pierwszej nad ranem zebrani pospiesznie rezerwiści i garstka regularnego wojska przesiadywali w tymczasowej kwaterze dowodzenia utworzonej w metrze. Stało tam szesnaście okrągłych stolików. Wszystkie miały po cztery krzesła i na każdym ktoś siedział. Każdy z siedzących tam ludzi bał się o swój los, o los najbliższych. Kiedy usłyszeli o tym, że wybucha wojna, nie sądzili, że tak szybko ich dotknie. Nie minęła doba, a wróg stał już u bram stolicy Polski.

— Uwaga! Komunikat do obrońców Warszawy. Rosjanie zostali zauważeni na przedmieściach, za dwadzieścia minut wszyscy zdolni do walki mają stawić się na wyznaczonych stanowiskach. – komunikat ciągle się zapętlał.

— Co teraz? – zapytał Alan, jeden z obrońców, będących Uspolakiem, siedzący przy stoliku z jakimś starcem i dwoma innymi Uspolakami.

— Musimy bronić miasta, jak w 1920 i 1944. – odparł starzec.

— Nas uczono, że Powstanie Warszawskie było porażką i nie powinno go być. – odparł Olek, Uspolak.

— Ech, wy durnie, Uspolacy. Za grosz w was szacunku do Ojczyzny! Było porażką, ale do cholery, pokazaliśmy Adolfowi, że potrafimy walczyć!

— Niszcząc niemal całe miasto! To była odpowiednia cena, za to, żeby pokazać ze umiemy walczyć?! – wtrącił się Czarny, trzeci Uspolak.

— Tamtych ludzi wychowano w szacunku do Ojczyzny, Kolumbowie oddawali życie za Ojczyznę, a wy dziś pewnie byście nawet nie kiwnęli palcem, gdyby nie fakt, że was po prostu tu zgarnięto! – zaatakował starzec.

— A żebyś wiedział! – rzekł Olek.

— Rosjanie zajęli stację nadawczą! Zagłuszają sygnały wysyłane na front! – nagle rozbrzmiał głos w radiu.

— Stoliki numer 4 i 24 mają natychmiast stawić się u dowództwa, powtarzam stoliki numer 4 i 24 stawić się u dowództwa! — krzyknął jakiś posłaniec.

Olek i reszta siedzieli przy stoliku numer 4. Starzec oglądał jakieś zdjęcie. Miał łzy w oczach, kiedy usłyszał, że ma stawić się u dowództwa.

— Syn? – spytał wstający Czarny.

— Tak.

— Jest w mieście?

— Nie, jest w Krakowie. Mieszka tam z narzeczoną.

— Musimy iść. – przerwał rozmowę Alan. – Czemu płaczesz?

— Wiem, że już go nie zobaczę. Nie rozmawiałem z nim od pięciu lat. A teraz, teraz jest po prostu za późno. – wyjął zapalniczkę, na której namalowany był dziwny emblemat, przypominający skrzydła motyla, którego jedna strona była czarna a druga biała. Zapalił papierosa i wstał.

— Staruszku, co to za znaczek na twojej zapalniczce? – spytał Olek, w drodze do dowództwa.

— Sam go zrobiłem, jak byłem mały. Symbol szaleństwa i sprawiedliwości, tak sobie zawsze wmawiałem.

Weszli do pokoju, gdzie nad mapą miasta pochylonych było kilka osób.

— Stolik numer 4, czekaliśmy na was. Rosjanie zajęli starą rozgłośnię radiową i zainstalowali sprzęt, który pozwala im zagłuszać nasze sygnały radiowe. Są inne drogi komunikacji z frontem, ale jeśli będą majstrować tam wystarczająco długo, mogą zasiać w naszych szeregach dezinformację. Wyślemy z wami paru żołnierzy, musicie albo odbić stację albo ją unieszkodliwić.

— Pragnę zauważyć, że nie jesteśmy komandosami. Jesteśmy po godzinnym szkoleni na temat, dlaczego nie trzymać karabinu lufą do siebie a nie po kilkuletnim szkoleniu. Nie damy rady! – spanikował ktoś ze stolika 24.

— Nie mamy kogo wysłać. Albo wygracie albo zginiecie. Nie ukrywajmy, macie małe szanse, ale nie możemy wysłać więcej osób, reszta musi iść na umocnienia. Pójdziecie kanałami, żeby was nie zauważyli. No, to odmaszerować.

Kacper, człowiek ze stolika numer 24, wyciągnął łom i odsunął klapę studni. Teraz, kiedy już wszyscy zeszli w dół do kanałów, poczuli dopiero strach przed starciem. Tak czy inaczej woleli zachować ostrożność i szli powoli, skradając się przy ścianach. Kiedy dotarli do pierwszego rozwidlenia usłyszeli głosy.

— Ktoś tam jest! – szepnął Patryk, inny z 24.

— Alan, wyjrzyj! – rozkazał Olek, i Alan uchylił wzroku. – Widzisz ich? – zapytał.

— Jest dwóch. Słabo uzbrojeni – odparł po cichu, a nogi mu drżały.

— Dobra, nie ryzykujemy. To ma być cicha misja. Mam tutaj eter. Alan weź jedną próbówkę. Zajdziemy ich od tyłu. Reszta czekać! – jeden z żołnierzy towarzyszących rezerwistom, wydał rozkaz.

Alan wziął środek usypiający i zaraz za Olkiem niczym myszy obeszli bandytów. Na znak, złapali ich, zatykając usta trucizną. Minęła dosłownie chwila, jak bandyci upadli na ziemię, mdlejąc. Po tym wszystkim odciągnęli ich na bok w zaułek.

— Dobra to powinno uśpić ich na jakiś czas. – odparł Olek.

— Wolę uśpić ich na zawsze. – odparł starzec i poderżnął im gardła.

Szli korytarzami, które co jakiś czas rozchodziły się na boki. Poza tym nic tu się nie zmieniało, dookoła tylko betonowe ściany, oraz płynące ścieki pod nogami. Po kilkunastu minutach natrafili na wyjście.

— Alan, wejdź tam i sprawdź, czy nikogo nie ma. Aha, weź ten peryskop — powiedział Olek, podając mu przyrząd.

— Czysto, wychodzimy! – Alan odsunął właz i jeden po drugim wyszli na zewnątrz.

— Gdzie dokładnie jesteśmy? – zapytał Michał.

— Na Świętokrzyskiej – poinformował jeden z dwóch żołnierzy.

— Budynek rozgłośni wygląda na dobrze chroniony – odparł Olek.

— Tak, zmontowali na szybko gniazda CKM.

— Patrzcie, z przeciwnego budynku ciągnie się jakiś drut na dach rozgłośni – spostrzegł Kacper.

— Możemy po nim zjechać – zaproponował dowódca. – Ale mam nadzieję, że ramiona wam wytrzymają.

Oddział niepostrzeżenie przedarł się do budynku. Już biegli w górę klatką schodową, mijając drzwi opuszczonych mieszkań. Gdy dotarli na dach, mieli oko na całą okolicę, ale nie było czasu aby się rozglądać. Alan podzielił swój sznur na cztery części, a potem każdy zjechał za pomocą niego na dach sąsiedniego budynku.

— Jesteśmy u celu. Pozostało nam znaleźć antenę. Idę przodem. Reszta niech mnie kryje – rozkazał Olek.

I tak zeszli piętro niżej, penetrując je. Światło w korytarzu było zapalone. A z niższych pięter dochodziły odgłosy rozmów. Idąc przed siebie sprawdzali każdy pokój. Najpierw nasłuchując czy jest pusty. Te piętro okazało się nie mieć żadnych tajemnic. Zeszli jeszcze niżej, tym razem szybem wentylacyjnym. Prowadził on do pokoju, gdzie grupa Rosjan pochylała się nad jakimś sprzętem i głośno rozmawiała.

— Cisza, nie ruszajcie się. Widzę pięciu – powiedział dowódca. Musimy ich zlikwidować. Do góry już nie możemy wrócić.

— Jak mamy to zrobić? Jeżeli zaczniemy strzelać to nas usłyszą – zauważył drugi żołnierz.

— Wiem – powiedział Alan – Olek masz jeszcze butelkę eteru? – zapytał.

— Ta – odparł

— To mi ją daj.

— Trzymaj – rzekł Olek podając środek Alanowi.

Alan wziął granat dymny i po chwili majstrowania przy nim, udało mu się stworzyć bombę do rozpylania eteru.

— Jesteś genialny – pochwalił go dowódca. – Zakryjcie usta ubraniem. Gotowi?

— Tak – potwierdziła drużyna.

— Alan, rzucaj! – rozkazał Olek

Granat wybuchł w mgnieniu oka i zadymił cały pokój, a Rosjanie dobiegli do drzwi i zaczęli w nie walić, ale po chwili padli na ziemię.

— Dobra, wyskakujemy! — krzyknął, i wszyscy wyskoczyli z szybu, wybiegając pędem z pokoju.

— Popatrzcie, tam są drzwi do studia – spostrzegł Alan.

— Chodźmy – kazał Olek.

Alan po woli otworzył je, a reszta drużyny wczołgała się do środka. Po woli przemieszczali się między różnymi półkami, oraz regałami z taśmami. Patryk po cichu wychylił głowę za blat i zobaczył stanowisko dla radiowca. Po drugiej stronie, za szybą znajdował się pulpit sterowniczy rozgłośni.

— Rozgłośnia. Tam! – wskazał.

— Dobra, rozwalmy ją. — Alan wziął od Kacpra łom, i kiedy chciał podać go Olkowi, przez drzwi wpadł granat hukowy. Po chwili wszyscy leżeli na ziemi, związani.

Rosjanin mówił coś, ale nic nie rozumieli. Groził im bronią i pokazywał na pulpit.

— Ktoś coś rozumie? – spytał Czarny.

— Giń, skurwielu! – rozległ się krzyk i starzec rzucił się z nożem, którym przeciął sobie więzy, na zaskoczonego Rosjanina. Rozległ się strzał, starzec padł a razem z nim Rosjanin, który zacharczał krwią i padł na ziemię.

Wszyscy spojrzeli na upadającego starca, ze łzami w oczach. Jeden z towarzyszących żołnierzy zachował zimną krew i rozciął sobie więzy, po czym kopnął najbliższego Rosjanina, powodując mały zamęt w szeregach wroga, który wykorzystał drugi żołnierz, podnosząc karabin upuszczony przedtem. Rosjanie zaczęli chaotycznie strzelać, tymczasem kilku rezerwistów wytoczyło się przez dziurę w ścianie.

— Nie ma czasu, musimy szybko wysadzić ten budynek. – powiedział Olek

— Nie mamy noża, nic co by przecięło więzy. – odparł Czarny.

— Mamy zapalniczkę tego starca. – Alan przepalił swoje więzy i właśnie zabierał się za więzy Czarnego. – Mamy bomby, wrzucimy je tam i korzystając z tego zamieszania, uciekniemy.

— Mamy tylko bomby na radio, a sygnał może zostać zakłócony. – zauważył przytomnie Michał.

— No to pięknie – odparł Kacper siadając pod ścianą.

— Dajcie mi je. – powiedział Alan – i uciekajcie. Sygnał przejdzie przez ścianę.

Wszystkich zatkało, ale odgłosy strzelaniny ucichły, więc nie było czasu na myślenie. Oddali mu bomby i wyskoczyli przez okno na ziemię, aby po chwili obserwować jak budynek zaczyna się trząść, a wielka antena złamała się i spadła na pobliskie budynki.

Kiedy wszyscy byli już w metrze, skierowali się do dowództwa. Była czwarta nad ranem. Wszyscy przygotowywali się do starcia, Rosjanie zaczęli ostrzeliwać z granatników prowizoryczne umocnienia, ostatni rezerwiści byli wysyłani na umocnienia, ten sam los spotkał Olka i resztę. Kazano im się stawić na Placu Wilsona.

Kiedy przybyli, dowódca wygłaszał właśnie ostatnie słowa.

— Przyszliście tutaj, aby stanąć do walki! – krzyknął do tłumu. – Ten, kto tego nie zrobi, niech odejdzie i już nigdy nie wraca, ale niech pamięta, że stchórzył i splamił swój honor. — dodał, a tłum jak stał, tak stał i wpatrywał się uważnie w dowódcę. – Skoro nikt nie zgłasza sprzeciwu, zaczynamy się przygotowywać. Od godziny umocnienia są ostrzeliwane, zaczynają się pierwsze starcia. Wojska POG dotrą tutaj za jakąś godzinę, o ile warunki pogodowe pozwolą na przelot samolotów transportowych. Jak dobrze wiecie, tylko my zostaliśmy tutaj, aby bronić stolicy, Polski i naszego narodu! Silne opady i burze nie pozwalają na przelot samolotów, a wojska lądowe będą tutaj około dziewiątej, dlatego

musimy się utrzymać. Rosjan nie ma zbyt wielu, ale mają ciężki sprzęt. Wielu z was dziś zginie, ale to wy zapiszecie kolejną bohaterską kartę w historii naszego kraju. To o was będą uczyć się nasze dzieci, to wam będą stawiać pomniki i nazywać wami place. Ale tylko wtedy, gdy pokażemy, że potrafimy walczyć!

— Potrafimy! – odparło kilka osób z tłumu, a zaraz za nimi rozległy się inne – POTRAFIMY! POTRAFIMY! POTRAFIMY! – krzyczeli ludzie, unosząc karabiny nad głowy.

Na stanowisko głównego snajpera, najbardziej wysuniętego na przód miasta dostał się Patryk. Miał on zawiadomić za pomocą radiostacji dowództwo, gdy zobaczy zbliżające się wojska. Leżał w czarnym ubraniu z karabinem wypatrując wrogich ruchów. Nagle zauważył małą kolumnę wojska, rozproszoną między uliczkami. Jechały z nimi także cztery opancerzone wozy. Na dachach znajdowały się małe działa. Patryk włączył radio, aby połączyć się dowództwem.

— Szóstka zgłasza się do Bazy! Szóstka zgłasza się do Baza! – powiedział.

— Słyszę cię, mów – odparł.

— Jadą. – powiadomił.

— Przyjmuję, bez odbioru.

W głośnikach wszystkich radiostacji rozległ się głos.

— Rosjanie już nadchodzą, mają wozy opancerzone. Niech Bóg będzie z wami.

Patryk cały czas obserwował zbliżające się oddziały Rosjan. Wydać było jak wchodzą do miasta. Wyglądało na to, że byli mocno zdezorientowani, jednak tylko pozornie, bo bez problemu odnajdywali wszystkie zakamarki, za którymi mogli się schować.

— Szóstka zgłasza się do grupy Parasol!

— Słyszymy cię – odpowiedzieli.

— Na mój sygnał rzućcie granaty na drogę!

— Zrozumiano – potwierdził.

— Na trzy. Raz... dwa...trzy, rzucać! – wydał rozkaz.

Z dachów i zza wału poleciały granaty, które wybuchając zniszczyły jeden z wozów. Rosjanie od razu otworzyli ogień odpowiadając działami z pozostałych aut. Obrońcy osłaniali się jak tylko mogli, czy to w klatkach, czy też za słupami, ale działka siały śmierć.

-Cholera, wycofajcie się, bo was

wybiją! -Zrozumiałem!

-Wszyscy snajperzy w okolicy, walcie czym macie!

I w jednej chwili usłyszeć można było wielki huk karabinów snajperskich. Poległo kilkunastu Rosjan. Ale w tym momencie rozpętało się piekło. Wozy otworzyły pełen ogień, niszcząc całe budynki i zabijając snajperów.

Olek usłyszawszy wybuchy kazał się przygotować swoim chłopakom.

— Ok, chłopcy, czekamy aż nadzieją się na te nieliczne miny. Potem wyłazimy – powiedział.

Wszyscy mieli zeszklone oczy na myśl o zbliżającej się śmierci, ale cierpliwie wyczekiwali na rozkaz. Słychać było łomoczące gąsienice pojazdów, aż tu nagle ziemia zaczęła się trząść, a skruszony beton odrywał się ze ścian. Oznaczało to, że wybuchły miny.

— Ok, chłopcy. Do dzieła! – krzyknął Olek odsuwając właz

Obrońcy wyszli jeden po drugim z pobliskich studzienek. Wielu zginęło, zanim jeszcze znaleźli się na zewnątrz. Olkowi cudem udało się wyskoczyć i ukryć w stojącym obok przystanku. Z każdej strony ktoś strzelał. Snajperzy i granatniki z dachów, okopywane metro też się nieźle broniło. Na samych ulicach panował chaos. Nie wiadomo było, do kogo strzelać, a tym bardziej, że panowała czarna noc. Olek strzelał bez wahania do każdego przeciwnika. Biegał z miejsca na miejsce, pomagając rannym, ale Rosjanie byli dobrze wyszkoleni i nie robili sobie zbyt wiele z jego niecelnych strzałów. Po chwili pozostały dwa wozy pancerne. Nagle usłyszeli huk wirników helikopterów i nad miastem pojawił się helikopter POG, który ostrzelał wozy, jednak przechodząca burza trafiła w niego, i zaczął pikować ku ziemi. Olek poleciał na miejsce katastrofy, jednak nagle ni stąd, ni zowąd dostał kulę w ramię, co kompletnie go wyłączyło. Po chwili jednak ktoś zjawił się, by go odciągnąć. Był to Kacper, który kilka godzin wcześniej towarzyszył mu w wyprawie po antenę.

Walka jednak ciągle trwała, zbliżała się godzina dziewiąta. Bloki zostały ostrzelane przez moździerze, Rosjanie wciąż parli do przodu, osłaniani przez wozy pancerne, które demolowały miasto przy pomocy dział. Pojedynczy helikopter przedarł się przez szalejącą burzę, ale tylko jemu się udało. Wojska lądowe miały być już bardzo blisko, ale podobno Rosjanie przerzucili nowe jednostki pod miasto, ignorując warunki pogodowe. Wielu obrońców zginęło jednak Patryk uchował się i zeszedł na dół widząc rannego Olka.

— Kacper! Dawaj go tutaj – wrzasnął, i ten zaciągnął go pod klatkę schodową.

— Ok, wsadźmy go do środka – kazał.

— Dobra, Kacper, wracaj, poradzę sobie z nim – powiedział Patryk i Kacper znów pobiegł walczyć.

Rosjanie powoli zbliżał się do metra, które broniło się na ostatku sił. Dowództwo było już przygotowane do wysadzenia serwerów z danymi, gdy nagle rozległy się strzały z czołgów. Wojska POG po całonocnym marszu dotarły do miasta i osaczyły Rosjan. Jednak rosyjscy komandosi poznikali w kanałach i licznych gruzach, przez co nie dawało się ich tak łatwo znaleźć. Jednak wojska POG okazały się być tylko małym oddziałkiem, który był wyczerpany i szybko został rozbity. Dzięki nim udało się co prawda odeprzeć zagrożenie od metra, ale wróg przechodził do kontrataku, zasilony nowymi siłami, które lądowały na spadochronach, w strugach lejącego deszczu.

Olek leżący w klatce siedział z Patrykiem i wykrwawiał się.

— Stary, wytrzymaj jeszcze trochę. Popatrz, przybyli kolejni, tak jak mówiłeś. Szanse są po naszej stronie.

— Chcę walczyć – wyksztusił z siebie Olek.

— Co?! Teraz nie możesz! – odparł Patryk.

— Ale ja muszę, obiecałem! Weź mnie na plecy! – dodał.

— Olek, przecież ciągle walczysz! – powiedział zapłakany Patryk.

— Słuchaj mojego ostatniego rozkazu! Weź mnie na plecy i daj mi walczyć! – krzyknął ze złości, choć wcale nie czuł żalu do Patryka.

Patryk bez wahania zrobił to, o co prosił Olek i wybiegł z nim na plecach. Wpadli w przechodzącą kolumnę wrogich wojsk i strzelali, ile naboi w karabinach. Niczym bohaterowie, najemnicy wolności z dumą polegli na polu walki przestrzeleni dziesiątkami pocisków. Teraz liczył się tylko honor.

Obrońcy ciągle tracili na sile, aż do 9:30, kiedy to nadciągnęła reszta wojsk POG. Rosjanie walczyli do końca, jednak do dziesiątej większość z nich albo nie żyła, albo się poddała. Teraz już tylko szukano żywych. Kacper był jednym z niewielu ocalałych Obrońców. Biegał on od ciała do ciała sprawdzając, czy ma puls. Nagle w oddali zobaczył unoszącą się rękę. Zbliżył się, a ona go złapała i przyciągnęła do siebie. Twarz człowieka była osmolona tak, że rozpoznał go dopiero po głosie, który i tak zdawał się charczeć jak rozstrojone radio.

— Kacper, Kacper – powiedział głos i stracił przytomność. Kacper przetarł twarz i poznał, że był to Patryk. Czym prędzej wziął go na grzbiet i pobiegł do obozu – szukajcie Olka – krzyknął do pozostałych.

Dobiegł z Patrykiem pod metro i położył go na ziemi. Potem wziął butelkę oczyszczonej wody i nalał mu ją do ust. Ten odzyskał przytomność, krztusząc się. Kacper znów wrzucił go na plecy i zabrał do polowego lekarza. Wracając szukać innych ocalałych ujrzał na niebie dziwną smugę. Chwilę później rozległ się wrzask syren, oznajmiający tylko jedno – rozpoczęła się wojna totalna. Chwila radości po zwycięstwie, skończyła się tak szybko jak się zaczęła. GeoDef nie próżnował, ale na horyzoncie zaczęły pojawiać się charakterystyczne grzyby. Ludzi ogarnęła panika, nikt nie wiedział, gdzie się udać. Tego dnia tylko Śmierci było dane wygrać...

Warszawa została obroniona, ale to tylko jedna bitwa. Wojna trwała nadal, pomimo atomowego ognia, jaki przetoczył się nad światem. Nieliczni ludzie przeciwstawiali się najeźdźcom, którzy odnosili coraz większe sukcesy.

Ale nic przecież nie trwa wiecznie, a wojna... wojna nigdy się nie zmienia.

*

Czy Rorsarchowi też przyjdzie stoczyć taką bitwę? Tego nie mógł wiedzieć. Lekarz przyniósł wreszcie odpowiednie maści i trochę tabletek przeciwbólowych w prezencie. Tak na wszelki wypadek.

— Powodzenia w misji – usłyszał jeszcze, zarówno od lekarza jak i staruszka.

— Dziękuję – odparł spokojnie Rorsarch i wyszedł na zewnątrz.